

marek „REGAN” RAGANOWICZ

WALKA BEZ WALKI

Lecę. Oderwany od ściany bez czekania na szarpnięcie, macham kończynami i wrzeszczę. Adrenalina uderza do głowy, a ja błyskawicznie oddalam się od mojej góry zawieszony na końcu liny podpiętej do helikoptera. W oczach wiruje Grand Capucin, niebo i okoliczne ściany. W środku lata skała pokryta śniegiem i lodem, zamrożone liny, lodowiec schowany pod świeżym puchem, ukłucie wkurzonej ambicji i zwyczajowe „I'll be back”. To właśnie wtedy, na końcu tej liny pomyślałem, że trzeba jechać w Yosemite.

Wściekły na moje ulubione Cham, na zmarnowane miesiące przygotowań, a jednocześnie wdzięczny ratownikom, zanoszę im karton piwa, dziękuję i... postanowiam zrobić solo *Zodiaca*. Zwyczajnie chcę zamienić śnieg i deszcz na słońce i upał, wino de cartono na King Cobrę, a „le Big Maca” na „ćwierć funcia-ka z serem”.

el cap jest jak everest

...każdy chce zrobić coś na El Capie – najczęściej *Zodiaca* lub *Nosa*. To taka specyficzna konkurencja towarzyska. Zawsze w dobrym tonie jest napomknąć:

– ...tak, tak wspinałem się na Capie – znam *Zodiaca*.

– No, ja zdecydowałem się na *Nosa* – też jest cool.

– Bla, bla, bla...papka.

Wertuję te wszystkie opisy, relacje, zdjęcia – w głowie wirują tytuły-przesłania, papierowe pomniki: Sławny okap na *Zodiacu*, To ja na *Zodiacu*, Najmłodszy wspinacz na *Zodiacu*, *Zodiac* solo, Urodzinowe party na *Zodiacu*, To jest mój pradziadek na *Zodiacu*, *Zodiac* klasycznie, *Zodiac* w 1.50 godz., *Zodiac* bez haków, *Zodiac* w nocy, *Zodiac* koedukacyjnie, *Zodiac* po 20 latach (czyli „moja dupa starzeje się jak wino”), Och, jaka piękna jestem na tym *Zodiacu*, a to jest mój dzielny chłopak. Dość, dość, dość...!!! Gdzie tu miejsce dla mnie? Jaki tytuł?

Najbardziej spodobał mi się ten „bez haków”, bo ma w sobie negację. Może jak dodam jeszcze solo, to jakoś lepiej zabrzmi? W końcu ta droga to symbol haczenia, może właśnie trzeba trochę przekory, jakiejś

kontestacji....? W każdym razie czuję, że muszę z kimś o tym pogadać...

wejście smoka

– Wiesz, chcę zrobić czysto *Zodiaca* – walę bez wstępów...

– Jak to „czysto”...?

– Czyste haczenie!!! Stary, to jest teraz to, o co chodzi! – mówię jak nakręcony... – Niby haczysz, ale

To taki ideał czystej formy w haczeniu. Pamiętasz jak Bruce walną O'Hara na „Wejściu...”? Stary, on go przecież nie walnął, on go zrozumiał bardziej niż O'Hara rozumiał samego siebie. Żadne tam „butelki” czy uścisk Bolo. On go strzelił nim samym, jego własną siłą, to było walnięcie z czystej formy – walka bez walki. Mówię ci, to ma sens. Po prostu, jak rozumiesz ścianę i zjednoczysz się z drogą, to osiągasz ideał...

Czuję, że nie mogę powstrzymać własnego słowotoku...

ściana

dzień 1

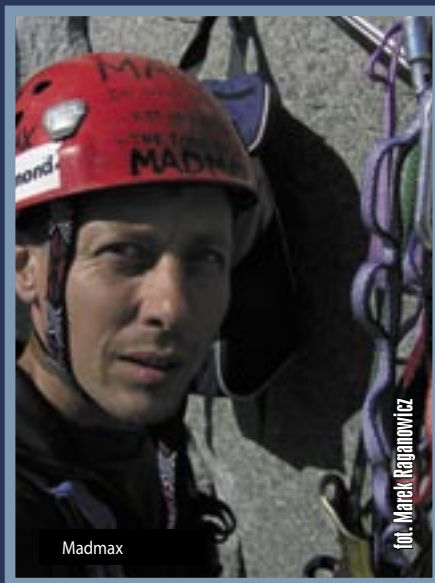
Pierwszy ruch. Ze sky hooka dosięgam spitów, później kostka, brass, brass i cam, friend i hook, rocks i hex – C3, C2, C3+ i... przychodzą niedźwiedzie. Nie wierzę własnym oczom, kiedy zaczynają krążyć wokół mojego wora, który właśnie czeka pod ścianą na wciągnięcie. Krzyczę, klnę na k... z akcentem na „rrrr”, żeby było straszniej, ale skutkują dopiero rzucane karabinki. Nie na długo, bo za parę minut te potwory wracają i zaczynają otwierać mój wór. Tym razem zjeżdżam, gotowy do walki wręcz o moje żarcie, sprzęt, o drogę, marzenia, godność i polskość na obczyźnie. Wrzeszczę na cały głos:

– Ja wam tu kurwa zaraz zrobię Sabalę i Mad Maxa!!! Wypierdalać mi tu stąd, won od moich rzeźczy!!!

Patrząc na ich zdziwione pyski stroję miny jak wyznawca black metalu. Marszczę czoło i pokazuję zęby, już sam nie wiem, co robić, żeby je przestraszyć. Wreszcie kończę zjazd, staję na ziemi i patrzę... a one uciekają. Z niedowierzaniem i ulgą podwieszam „pękatego” na spicie, zbieram porozrzucone karabinki i wracam do roboty. Ciekawe, czego się przestraszyły? Może tego Sabalę?

dzień 2

Jestem do tyłu przynajmniej o wyciąg, a może więcej. Wszystko idzie beznadziejnie długo – nie tak jak planowałem. Zniechęcenie i zwątpienie nacho-



Madmax

fol. Marek Raganowicz

przejawiasz zero agresji wobec skały, żadnego rozbiwania szczeliny, żadnej młotowni czy wiercenia. Rozumiesz? Nie zakłócasz naturalnej struktury ściany, czerpiesz z niej, a nie zmieniasz ją na swoją cywilizowaną modłę. Wiesz, „ciągle jesteście przyjaciółmi”, nie ma tego, że idziesz jakoś np. nieekologicznie, czy „zadasz gwałt, bo inaczej nie potrafisz”, jak mawiają kłasy. Po prostu zjednoczasz się z rysą, ze ścianą, z górą, jakbyś, stary, był na przykład... kępką mchu, liszajem skalnym albo odciskiem jakiejś pieprzonej muszki.

dzą zmiennymi falami. W ramach autopsychoterapii zaczynam monolog – muszę się jakoś bronić. Odszukuję pozytywne myśli, starając się nie ulegać depresji i przygnębieniu. Beźmiętnie wspinam się i gadam – spit i spit, metr za metrem, a ja mam powoli dość. Zaczynam żalować, że nie mam partnera. Zazdroszczę tej swobody i luzu, żartów i wspólnego jedzenia.

Właśnie, w zasadzie dlaczego jestem tu sam? Bo chcę czy muszę? Czasami trudniej jest zadawać pytania, niż na nie odpowiadać. Teraz właśnie zdobywam się na ten rodzaj dołujących pytań, okupując je najgorszymi myślami. Wprawdzie mam ochotę na wycof, ale nie... teraz muszę napierać, bo po to tu jestem – mówię do siebie bez przekonania.

Partnerzy? Którzy? Ci, co zatopili się w codziennym życiu? Ci, którym wystarczają wspomnienia? Ci, co chcą, a ja ich nie chcę? Czy ci, których nie mam śmiałości poprosić o zwią-



fol. Tom Evans

dzień 4

Kostka, brass, brass i cam, friend i hook, rocks i hex – C3, C2.

Czuję, że się wspinam i zaczynam mieć z tego radość.

dzień 5

Kostka, brass, brass i cam, friend i hook, rocks i hex – C3+, C2+.

Dzisiaj kończy się jedzenie. Powoli zaczyna mi być wszystko jedno, ile będę siedział w tej ścianie. Przyzwyczailem się – oddycham jej oddechem, więc może to właśnie teraz zaczynam naprawdę ją rozumieć?

Wiem, że życie jest piękne.

dzień 6

Kostka, brass, brass i cam, friend i hook, rocks i hex – C2+, C2.

Dzień jak co dzień. No, może tylko ten głód otumaniający i... jeszcze ta rysa...

Wylatuję z friendem, obciążając go zbyt dużą dawką nadziei. Nic tu nie pasuje, a już myślałem, że droga jest moja. Ciągle próbuję i w końcu za którymś razem odnajduję właściwe położenie starego crack'n'upa. Siada, jakby był stworzony do tej rysy. Nie wprost, ale tak bokiem i lekko oparty nóżką o krawędź ze sprężynującym zatarciem. Krzyczę z radości. To jest to. Czuję wielkość. Może właśnie po to tu przyjechałem?

Ten kawałek blachy mam po wymianie z Japończykami 17 lat temu w Gangotri. Któżby wtedy pomyślał...?

Przedmioty krążą, szukając swojego przeznaczenia – zupełnie jak my.

Gdzie ci ludzie, miejsca, historie? Kubo!, Alek, Buła, Trzeźwy, Kuchar, Jaca, Bujak, Pilawa, Blondyn, Łysy, Spójnia, Jacek, Michał, Duduś, Luśnia, Sławek, Chudy, Dupny, Dziadek, inni...?



Big Brothers O'Neill

fol. Marek Kręganowicz

zanie się liną? Obojętnie. Na końcu prawie zawsze zostaje sam.

Nie zauważam nawet, kiedy pod ścianą zjawia się jakaś grupa. Pytają, czy zgadzam się na minięcie, bo chcą zrobić *Zodiaca* w dzień. OK. Zaraz pojawia się Ammon. Na dolnym stanowisku spotykam braci O'Neill – Seana i Timmy'ego. Timmy ma wyjątkowe poczucie humoru – rozwesela mnie i jakoś mi raźniej. Sean siedzi na półce stanowiskowej... ma sparaliżowane nogi. W czasie przejścia, po prostu małpuje, podciągając się na rękach. Na ten widok wybucham spontanicznie słowami prawdziwego podziwu. Ja i entuzjazm?

Skąd się to bierze? Dzisiaj? Może właśnie od Seana? Niby zachęcam go do napierania, ale w rzeczywistości to on jest siłą, z której ja czerpię. Jak nazwać jego upór w dążeniu do negacji własnych ograniczeń, tego przypisania do wózka i słowa „niepełnosprawny”? Jak opisać hardość jego woli i niezłomność charakteru? Jak w sobie samym odnaleźć źródła tej samej siły, bo przecież każdy ją w sobie ma? Czuję, że dzięki temu spotkaniu ożywiam się, napływają inspiracja i wewnętrzna moc. Powoli przełamuję dołujące zniechęcenie. Później, jeszcze przez całą noc słyszę ich pokrzykiwania w ścianie. Czerpię siłę z ich siły, jakbym odpałał płomień z czyjejs świecy. Dzięki Sean – do zobaczenia na campie. Wiem, że zrobię tę drogę.

dzień 3

Kostka, brass, brass i cam, friend i hook, rocks i hex – C2+, C3+.

Satysfakcja.

The Nipple Pitch – kluczowy ciąg trudności i symbol drogi



fol. Tom Evans

Samotność w Szarym Kręgu



fol. Tom Evans

Sean, Timmy i Ammon w akcji



foto: Marek Kaganowicz

dzień 7

Kostka, brass, brass i cam, friend i hook, rocks i hex – C2, C2.

Koniec drogi – sam na szczycie.

Spokój i równowaga – wyciszona radość bez krzyków i wybuchu emocji. Zwyczajnie siadam w bagażniku sprzętu, sięgam po schowaną Cobrę i przepalam wygłodniały żołądek.

Zasypiam.

Rano. Próbuję zrozumieć, co właściwie działo się przez te dni, a w ogóle, ile tych dni było? Naprawdę

straciłem rachubę i nawet nie chce mi się tego liczyć, bo może to wszystko jedno, bo może najważniejsze jest po prostu wspinanie i bycie w ścianie?

Ten spokój na peaku? Bez egzaltacji i uniesienia. Może w rzeczywistości naprawdę robimy tylko te drogi, które już wcześniej były w nas zapisane, a my po prostu uwalniamy je z siebie przez zrozumienie i dokonanie? A może jednocześnie my też jesteśmy zapisani w tych drogach i sami się przez to wspinanie odczytujemy, próbując wytłumaczyć siebie innym?

Dokładnie jeszcze nie wiem, ale...

Pakuje plecaki, dopijam ostatnią kawę i zbieram się do zejścia.

cytaty, osoby, fakty:

Pulp Fiction, Wejście Smoka, Terminator, Mad Max – filmy

King Cobra – piwo

Sabała – bazarz i góralski muzyk znany też z walki wręcz z niedźwiedziami.

Ammon McNeely – bodaj najszybszy wspinacz w dolinie Yosemite
www.rocknclimb.com/ammon.html

Timmy O'Neill – szybkobiegacz wielkościanowy, człowiek-orkiestra www.timmyoneill.com

Sean O'Neill – człowiek podejmujący wielkie wyzwania hiddensomewhere.blogspot.com

Opis przejścia Zodiaca przez Seana, Timma i Ammona www.timmyoneill.com/zodiac.html

King Cobra - piwo nr 1 w Dolinie.

Na szczycie



foto: Marek Kaganowicz